Nr. 321. (Wydanie poranne). We Lwowie piątek dnia 14 lipca 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	**30** K — h	rocznie . . .	**36** K — h
kwartalnie . .	**7** „ 50 „	kwartalnie . .	**9** „ — „
miesięcznie . .	**2** „ 50 „	miesięcznie . .	**3** „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy. Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	**8** halerzy	poranny . . .	**10** halerzy
popołudniowy .	**4** halerzy	popołudniowy .	**5** halerzy

Właściciele i redaktorowie: DR. K. OSTASZEWSKI-BARAŃSKI i MIECZYSŁAW SCHMITT.

Z kwestji węgierskiej.

Lwów, 13 lipca.

Podobnie, jak od lat kilkudziesięciu, spędza cesarz i tegoroczne swoje wakacje w Iszlu; tak samo jednak, jak zwykle, a może bardziej nawet jeszcze i w tym roku, nie może on oddać się w czasie swych feryj zupełnemu odpoczynkowi. Mimo opuszczenia stolicy, nie wypuszcza on ni na chwilę steru nawy państwowej z rąk swoich, tak, że cesarski „urlop“ jest raczej tylko prowizorycznem przeniesieniem stolicy Austrji z Wiednia do Iszlu, w którym obładowani aktami, a myślami i planami brzemienni ministrowie, codziennymi niemal są gośćmi.

Najwięcej zainteresowania budzą w Iszlu zawsze wizyty premiera węgierskiego, Fejervarego, po którym spodziewają się każdym razem, że już przywiózł jakiś *modus* rozwiązania austro-węgierskiego sporu. Tymczasem, każdym razem nadzieje te zawodzą, targ bowiem ciągle nieskończony jeszcze, a do ostatecznego jego dobicia, Bóg wie, jak daleko. Onegdaj przyjął cesarz znowu Fejervarego u siebie na audjencji, zdaje się jednak, że i tym razem stary generał nic pocieszającego nie przywiózł cesarzowi, sytuacja bowiem na Węgrzech ciągle ta sama.

Przy sposobności ostatniej jego wizyty w Iszlu, jeden z redaktorów *Wien.-Allg.-Ztg.* interwiewował pewną towarzyszącą mu wybitną osobistość, obeznaną doskonale z węgierskimi stosunkami. Osobistość ta określiła sytuację węgierską, stworzoną ostatnią podróżą Fejervarego do Iszlu, jak następuje:

W peszteńskich kołach politycznych krążyły w ostatnich czasach różne niejasne pogłoski. Mówiono o jakoby tuż tuż mającem nastąpić zawarciu ugody, gdyż zastępcy koalicyjnych partyj skłonni są do zapalenia fajki pokoju. W istocie jednak, od czasu ostatniej audjencji, nic wcale, lub bardzo mało zmieniło się w sytuacji politycznej. Bezpośrednio po rozbiciu się ostatniej konferencji ugodowej w Peszcie, mogłem już donieść wam, że w ciągu lata nic ważniejszego nie zostanie zadecydowanem, że wakacje spędzi cesarz spokojnie w Iszlu, a Fejervary, jak zwykle, co roku w Gastein.

I teraz więc, jak dowiaduję się, zamierza Fejervary opuścić ziejący upałem i opuszczony przez polityków Budapeszt i przenieść się na parę tygodni do Gasteinu, co znowu będzie dowodem, że wszyscy ci, co dęli w pokojową dudkę, co najmniej — pospieszyli się grubo i decydujące postanowienia zapadną w ciągu kilku najbliższych tygodni między Iszlem a Gasteinem, tak że przed jesienią jakiegoś rozstrzygającego zwrotu spodziewać się nie można.

W sprawie węgierskiej komendy również nic się nie zmieniło. Ci politycy węgierscy, którzy liczą na to, że król musi na nią przystać, będą wkrótce ubożsi o jedną nadzieję. Król nie ustąpi i węgierska komenda pod żadnym warunkiem nie zostanie wprowadzoną. Na ten temat rozmawiałem niedawno z jednym z przewódców młodoczeskiego klubu w austrjackim parlamencie.

Czytałeś pan zapewne, panie pośle — mówiłem — że Fejervary oświadczył, iż komenda węgierska choćby dlatego nie może być zaprowadzoną, gdyż w tym wypadku, pańska partja zażądałaby czeskiej komendy dla Czechów. Poseł ów, zajmujący w parlamencie bardzo wybitne stanowisko, odpowiedział mi na to: — „Naturalnie, gdyby Węgrzy otrzymali komendę węgierską, my domagalibyśmy się czeskiej, na tej samej, co oni podstawie. Zresztą postaralibyśmy się w pierwszej linji o uznanie naszych praw w kierunku języka pułkowego w czeskich pułkach. W pierwszej linji starać się musimy o przeprowadzenie nowej wojskowej procedury karnej, by żołnierza przesłuchiwano w ojczystej jego mowie i by obrona jego również w ojczystej mowie mogła być prowadzoną. Na razie, nie dążą Czesi do językowego podziału armji w tej połowie państwa, żądają natomiast, by narodowość i język czeski były w armji tak samo uznane i szanowane, jak dziś węgierski“.

W dalszym ciągu mówił interwiewowany: Nie jest wykluczonem, że w jesieni pojawi się nowy wniosek Franciszka Koszutha na wprowadzenie węgierskiej komendy w szesnastu pułkach huzarskich, a sądząc z obecnego usposobienia większości, możliwem jest, że ostatecznie zrezygnuje ona z węgierskiej komendy — ja natomiast, osobiście, zapatruję się na te nadzieje sceptycznie, a sądzę, że ostateczne załatwienie i rozwiązanie sprawy, rozstrzygnie się nie w Peszcie, ale między Iszlem a Gasteinem.

Gorkij o położeniu w Rosji.

Birż. Wiedomosti zamieszczają w łamach swych sprawozdanie z wywiadu, jaki miał jeden z redaktorów tego pisma ze znanym pisarzem rosyjskim Gorkim o ostatnich wypadkach w Rosji i o przyszłem ułożeniu się stosunków. Z wywiadu tego przytaczamy najbardziej interesujące ustępy:

Zapytany o przyszłą reprezentację ludową rzekł Gorkij: Co najmniej głupiemby było, gdyby chłopów i robotników nie przypuszczono do współudziału w tak gorąco oczekiwanej przez wszystkich reprezentacji ludowej. Coby to była za reprezentacja ludowa, gdyby lud w niej zajmował ostatnie miejsce. Ci popełniają wielki błąd, którzy na chłopa patrzą się przez szkiełka prezesa ziemstwa. Lud rosyjski, chłop rosyjski i robotnik stoją pod wielu względami wyżej, niż ci, którzy mają prawo rozstrzygać o jego losie. Jego horyzont polityczny wcale nie jest tak ciasny. Przed kilku dniami byli tu u mnie chłopi i **robotnicy, a rozmowa z nimi znów mnie przekonała, że rozumieją oni kwestje państwowe i socjalno-ekonomiczne o wiele lepiej, niż niejeden z urzędników państwowych.** Ludzie, którzy sądzą, iż chłopi nie byliby zdolni brać udziału w publicznem życiu politycznem — nie znają chłopów.

Na zarzut, iż techniczna strona wyborów ze względu na brak oświaty i przygotowania w tej warstwie ludności, napotkałaby na wielkie trudności — odpowiedział Gorkij: Przeciwnie, jestem głęboko przekonany, że zasada wyborcza jest chłopom naszym wrodzona. Proszę sobie przypomnieć tylko o wiecach, o zgromadzeniach w gminach itd. Lud rosyjski przy zagwarantowaniu mu nietykalności osobistej i wolności, wypowie swe rozstrzygające słowo, które jedynie może odpowiedzieć dobru Rosji.

Jak atoli ułożą się stosunki obcych narodów?

Muszą one również mieć swych reprezentantów w zgromadzeniu ludowem. Dlaczego Rosja ma zajmować wobec nich jakieś osobne, specjalne stanowisko? Byłem robotnikiem we fabrykach i widziałem, że Rosjanin, Fińczyk, Tatar, żyd i Polak znakomicie znoszą się ze sobą. Głównie atoli nie trzeba zważać na mowę tych ludzi, którzy powodzenie Rosji chcą oprzeć na wyodrębnieniu ludu od inteligencji. Najlepsze stosunki panowały właśnie w tych fabrykach, gdzie wspólnie pracowali ze sobą robotnicy rozmaitych narodowości. Naprzykład śpiewa żyd, a inni mu wtórują. Nie ma ani cienia jakiegoś szyderstwa. Czuje się dobroczynny wpływ pokojowej pracy.

— Ale bezwątpienia istnieje wrodzona już nienawiść między ludem rosyjskim a żydami — zapytał redaktor *Birż. Wied.*

— Absolutnie nie! — odpowiedział Gorkij. — Bóg raczy wiedzieć, kto to wymyślił. Cały lud rosyjski bardzo przychylnie usposobiony jest dla wszystkich innych narodowości. Ci powinni się wstydzić, którzy lud rosyjski usiłują podburzyć przeciw innym narodowościom. Jeżeli odbywa się masakra żydów, to biją ich nie chłopi, lecz agitatorzy policyjni. Lud rosyjski nie jest antysemicko usposobiony.

Wbrew wszelkim mym twierdzeniom, nie wierzy Gorkij w rychłe zawarcie pokoju. Jestem bezwarunkowo za dalszem prowadzeniem wojny — oświadczył Gorkij kategorycznie. — Wojna tych, którzy ją wywołali, wiele nauczyła. Najlepszym dowodem tego są zmiany, które już zaprowadzono i które jeszcze zaprowadzone być mają.

Gdy interwiewujący wskazał na to, iż wojna pochłania tyle niewinnych ofiar, rzekł Gorkij: A czy życie ich było tu słodkiem? Czyż który nie był już zrujnowany przed wojną? A gdyby wojny nie było i dotychczasowe stosunki dalej trwały, to czyż ludność nie byłaby i tak zrujnowaną? Wojna teraźniejsza dopomaga nam do wydobycia się z pod ucisku innych nieprzyjaciół i za drogą wprawdzie cenę wojny, zyskamy te gwarancje, które naszemu ludowi dadzą możność rozwinąć się, a kraj doprowadzić do nowego rozkwitu. Ja jestem za wojną!

Zapytany o swój proces, rzekł Gorkij, iż wszelkie pogłoski o tem, jakoby proces ten miał być zaniechany, są nieprawdziwe. Część świadków już przesłuchano, druga część będzie przesłuchaną w najbliższym czasie, a proces odbędzie się zapewne na początku jesieni.

Bardzo zajmującem jest również stanowisko, jakie zajmuje Gorkij wobec poglądów Tołstoja na dzisiejszy ruch wolnościowy w Rosji. Jak wiadomo, Tołstoj oświadczył się przeciw konstytucyjnemu prądowi w Rosji: „Bądźcie sami lepszymi, to i życie wasze będzie lepsze. Forma rządu, jest rzeczą poboczną“. To jest mniej więcej kwintesencja zapatrywań Tołstoja.

„Ten człowiek — rzekł Gorkij — jest niewolnikiem swej własnej idei. On oddawna zamknął się przed życiem rosyjskiem i nie zwracał uwagi na głos tego życia. Byłem świadkiem, jak do Tołstoja przyszła grupa chłopów, aby zasięgnąć u niego rady w niektórych kwestjach życiowych. Zamiast wysłuchać chłopów i dać im praktyczną radę, począł Tołstoj wypowiadać im swe zapatrywania i wypowiadać myśli, którychby nietylko chłop, ale nawet człowiek inteligenty nie zrozumiał. Do słów jego o Rosji nie należy przywiązywać żadnej wagi. Stoi on bardzo daleko od Rosji“.

Z niwy pedagogicznej.

II. Jest choroba nurtująca nasze społeczeństwo od nizin aż do szczytów. Spotyka się ją równie w wiejskiej chacie, jak w domach średniej warstwy i w pałacu. Zarazki jej wygodnie obrały sobie u nas stałą siedzibę, kiedy tak trudno pozbyć się ich, lub przynajmniej ograniczyć szkodliwe ich działanie. Przerażenie ogarnia na widok spustoszeń, jakie czyni ta straszna choroba, godna stanąć w jednym szeregu z alkoholizmem i gruźlicą. Imię jej: b e z m y ś l n o ś ć.

Przez nią karłowacieją charaktery, marnieją zdolności, rozprzęgają się obyczaje, w gruzy idą piękne instytucje; ona wypacza najszlachetniejsze zamiary i unicestwia rozumne prace jednostek, niepopartych przez ogół. Wciska się do kodeksów i statutów, towarzyszy wykonywaniu ustaw; nie zapraszana przybywa na sesje i sama w „czapce-niewidce“ suggestjonuje swą potęgą niedojrzałe uchwały; biura i koszary są ulubioną jej rezydencją, nie gardzi też i szkołą. Jej składa należny dank niejeden pseudo literat i pseudoartysta; ona kierując piórem krytyka, zabiła nieraz rzetelny talent. Więzy swoje narzuciła stosunkom towarzyskim, zabawom, zwyczajom, których tak ściśle przestrzegamy, nie badając, co warto konserwować, a co należałoby śmiało odrzucić. Bezmyślności dziełem jest powierzchowne wypełnianie praktyk religijnych bez wprowadzenia w czyn zasad chrześcijańskich. Ona często dyktuje nam urządzenie domu, porządek zajęć, przestrzega stosowania się do bieżącej mody i wyznaje głośno maksymę: Kiedy wleziesz między wrony etc. (choćbyś miał słowicze tony!) Ewangelią jej jest określenie: „nie wypada“, lub „wypada“. Kto z nią w zgodzie, ten cnotliwy, kto nie pełni tego przykazania — zbrodniarz, godzien pogardy. Gdy umysł śmielszej natury próbuje wyłamać się z pod tak ciężkiego jarzma, dostaje kamieniem w łeb, jak owa zuchwała żaba w bajce. Pod strychulec wziąć cały świat, w jeden uniform wtłoczyć wszystkich — to dążenie bezmyślności. Kto się nie nadaje do wspólnej miary, ścisnąć go, obciąć, obciosać! Wtedy dopiero będzie ludzkość szczęśliwa.

Nie dzisiejsza to wada. Jeśli się wejrzy w dzieje polityczne i społeczne Polski, ileż tam błędów, ile szkód niepowetowanych zrządziła ta zabójcza zaraza, stokroć gorsza od morowej dziewicy, bo nie sioła i miasta, ale rozległą i wspaniałą krainę ducha zmienia w jałową pustynię. Widok jej, choć tyle niesie zguby, nikogo nie przestrasza, takeśmy się z nią zżyli i oswoili, a może też nie zdajemy sobie sprawy z jej fatalnych skutków i ich doniosłości na przyszłość. Dziś, kiedy po „karnawale, zapustnej swawoli“, nie mamy innej drogi, jak przez pokutę „Wielkiego postu“ dążyć do „Zmartwychwstania“, musimy natężyć wszelkie siły do walki z bezmyślnością, weszłą już niejako w krew organizmu narodowego. Nieustannej baczności i nieugiętej woli wymaga ta praca, owoce jej dalekie, ale warte wysiłku. Patrzmy na Japonję; dzielny i myślący naród nie może zaginąć, prędzej lub później wybije się i zajmie należne mu stanowisko.

Gdzież jest źródło bezmyślności? Wypływa ona z apatji ducha, z lenistwa umysłowego, które rozwija się na podłożu niedomagań fizycznych, może przychodzi drogą dziedzictwa, a najczęściej jest wynikiem wadliwego wychowania i przeradza się w nieuleczalny nałóg na resztę życia. Niekiedy wystarcza usunąć przyczyny fizyczne, wzmocnić zdrowie dziecka, zaprowadzić hygieniczny tryb życia, aby pobudzić życie psychiczne do normalnej działalności. Lecz ileż to razy spotyka się dzieci prawidłowo zbudowane, zdrowe, a przytem nie zdradzające żadnej pracy umysłowej, tak zwane „tumany“.

Obowiązkiem szkoły i nauki, prowadzonej wychowawczo, jest rozwijanie umysłu dziecięcego, a nie bezcelowe przeładowanie go balastem wiadomości, nie mających ze sobą związku i żadnego zastosowania w życiu; za wynik pracy w tym kierunku jest szkoła w znacznej mierze odpowiedzialna, ale niezupełnie, gdyż wpływ domowy przeważa zawsze szkolny, dom daje fundamenta wychowania w najszerszem znaczeniu tego słowa. Według ogólnego mniemania, dziecko uczy się myśleć dopiero przy systematycznej nauce szkolnej. W tem tkwi zasadniczy błąd. Dziecko zaczyna myśleć o wiele wcześniej i stosownie prowadzone w wieku przedszkolnym, okazuje nieraz znakomite rezultaty pracy wychowawczej. Wszak często unoszą się podziwem rodzice i znajomi nad mądremi pytaniami i uwagami, które wypowiada trzyletnia Nuńcia, lub czteroletni Bobuś! Jednak najczęściej nic się nie czyni, aby myśl budzącą się do życia podtrzymać, wzmocnić, na szerszą drogę wyprowadzić. Niańka nie zna się na psychologji i pedagogji, bona też rzadko odpowiada swemu zadaniu, a mamusia?... Ciągłe obcowanie z dzieckiem, rozmowa z tem szczebiotliwem stworzonkiem, jest dla niej zbyt męczące, zresztą ucierpiałyby na tem jej wygodne przyzwyczajenia i obowiązki towarzyskie, gdyby wiele drogiego czasu obracała na takie zajęcie i trudziła się zniżaniem do poziomu umysłowego swej małej pociechy. Bywają matki inteligentne, obeznane z zasadami wychowania, które dziwnem zrządzeniem losu wolą dozorować kuchni i za najpierwszą i najświętszą powinność uważają sobie zajęcia gospodarskie, a dziecko ustępuje na drugi plan. A przecież do szycia i czynności gospodarskich łatwiej znaleźć umiejętną osobę i w tem raczej należałoby spuścić się na obce ręce, niż powierzać im najdroższy skarb matki, duszę dziecka. Kobieta, której nic nie zniewala do pracy zawodowej, do zajęć poza domem, wtedy dopiero jest godną pełnego imienia „matki“, gdy swemu dziecku jest także matką z ducha. Jeśli zaniedbuje dziecko, pozbawiając się dobrowolnie tej największej rozkoszy macierzyństwa na rzecz obcych, niechże potem nie czuje się skrzywdzoną, gdy dziecko uczucia należne jej z prawa, przelewa na inne osoby, które z niem przestają, bawią się, pouczają, gdy lgnie do tych, którzy pozostają z niem w bliższym związku duchowym. Smutne świadectwo wystawia sobie matka, urządzająca scenę zazdrości o dziecko mężowi, słudze, kuzynce, nauczycielce. Świat od wieków pieje hymny na cześć wzniosłej miłości macierzyńskiej — lecz w rzeczywistości, jak często bywa ona bezmyślna, ślepa, wprost instynktowa tylko! Pieszczoty, wygódki, zadowalanie wszelkich zachcianek dziecka, to ma być dowodem najwyższej miłości rodzicielskiej, a jest właściwie tylko odmienną formą egoizmu. Do bohaterskiego poświęcenia się w nadzwyczajnej okoliczności, znajdzie się niejeden kandydat z różnych pobudek, ale mało ludzi stać na cierpliwą, żmudną, codzienną pracę, do której nie wystarcza jednorazowy wysiłek woli, lecz potrzeba nieustającego jej skupienia i natężenia. Ocalić życie dziecka w niebezpieczeństwie kosztem własnej osoby — potrafiłoby wiele matek; ale dzień w dzień latami śledzić rozwój dziecka, pielęgnować wszystkie jego zdolności i kierować ich harmonijnem ukształceniem — wydaje się niejednej matce „piłowaniem nerwów“, pracą nad siły, za nudną,

---

KAZET. (5)

KUBAN.

Nowela z życia górników.

— Ale nie kochasz tatusiu mamusię już tak samo, nie kochasz, nie całujesz ją tak często.

— Nie mam czasu na pieszczoty, dziecino i mamusia nie ma czasu, ot słyszysz, jak ją tam teraz te chłopcy urwisze męczą.

— No to ja pobiegnę do nich, a ty mamusię pocałuj.

Wybiegała i prowadziła matkę za rękę do ojca.

— No pocałujcie się zaraz tu przy mnie.

Rewicz dotykał pospiesznie bladych ust Heleny.

— Ależ nie tak troszeczkę, tak jak to dawniej było, mocno i długo.

I oboje musieli wykonać polecenie ukochanego dziecka.

Do Rewiczów zastosować można było parafrazę słów poety:

„Rzecz dziwna, zamiast ich połączyć bieda obojgu im rozdarła łono, zaczęła jakieś jady w serca sączyć.“

I ten smutek zaczynał coraz bardziej podobnym być do nienawiści. Helena coraz częściej przychodziła do męża ze skargą.

— Mój drogi, radź, co począć, bo ja już dłużej tego brzemienia znieść nie jestem w stanie, to przechodzi miarę sił moich.

Rewicz patrzył na żonę, wycieńczoną pracą, zmordowaną dziećmi drobnemi, o których dzień cały pamiętać musiała i czuł, że w tych słowach jest prawda, że żona także popaść może w ciężką bez wyjścia chorobę. Lekarz radził mu koniecznie, by wysłał ją do kąpiel, ale o tem mowy być nie mogło.

— Gdybyż to tylko kłopot z dziećmi i sama praca — ciągnęła Helena przerywając mowę płaczem — byłoby jeszcze pół biedy, ale te długi okropne, dręczące nas ustawicznie, te pretensje, te zaległości, którym opędzić się nie można — to już jest wprost nie do zniesienia.

Włodzimierz starał się żonę uspokoić, pocieszyć, ale wszystko nie na wiele się przydało.

— Powiedz mi, czy to się nigdy nie skończy? — pytała go głosem, pełnym bezgranicznego zwątpienia — bo jeśli się nigdy niema zmienić na lepsze, to w takim razie powiedz mi, po co straszna męka i czem ją zawiniłam, że mam tak cierpieć i po co żyć? po co?

Wyrzuty takie kończyły się zawsze wybuchem spazmatycznego płaczu i szaloną migreną.

Raz wieczorem właśnie, gdy dzieci były chore na szkarlatynę, zapukał ktoś do mającej łączność z mieszkaniem kancelarji Rewicza.

— Czego pan sobie życzy? — zapytał Rewicz wsuwającego się cicho Goldfingera.

— Przychodzę się tylko poinformować, co do tych inwestycyj w mojej kopalni.

— Wyjaśniłem panu wszystko dokładnie — rzekł Rewicz i z góry panu zapowiadam, że nie na dzień, ale na godzinę terminu panu nie przedłużę, tylko kopalnię zamknę.

Goldfinger stał przez chwilę u drzwi milczący.

— U pana podobno dzieci chorują — zaczął mówić zwolna. Ja także miałem dzieci chore na szkarlatynę, ale wyzdrowiały wszystkie, niech się pan nie martwi.

— Kto ich leczył? — zapytał Rewicz.

Goldfinger rad, że mógł nawiązać rozmowę, jął opisywać długo i szeroko chorobę swoich dzieci i udało mu się w ten sposób przełamać lody, o co mu przedewszystkiem chodziło. Gdy cel ten osiągnął, postąpił krok bliżej i zaczął mówić przyciszonym głosem:

— Panie inspektorze, niech pan odemnie przyjmie kilka słów z serca. Niech mi pan wierzy, że ja panu dobrze życzę. Co pan robi? co pan takiego robi? i gdzie pan na ten sposób zajdzie? Pan myśli, że my nie wiemy, w jakiej pan jest biedzie, my wszystko dobrze wiemy. My wiemy, jakie pan ma długi, my wiemy, że panu z pensji odciągają dużo, że żona pańska się pracą zamęcza, że zdrowie traci i że dłużej tak ciągnąć nie będzie mogła. A czy pan myśli, że to koniec? że pan tylko takie małe będzie mieć zawsze wydatki? Pan ma czterech synów i wszystkich musi pan nietylko wychować, ale i wykształcić. A co pan z nimi zrobi, za co pan ich utrzyma w szkołach w mieście? Niech się pan mnie spyta, ja panu powiem, co to kosztuje. I co pan wtedy pocznie? — czy pan potrafi być zawsze taki sam niedostępny, jak teraz?

A choć mu Rewicz dawał przeczący gest ręką, że słów tych słuchać nie chce, Goldfinger mówić nie przestał.

— I pomyśleć, że to od pana, wszystko tylko od pana zależy, ażeby było inaczej. Ażeby pan żył w dostatkach i dobrym bycie, ażebyście mogli trzymać sługi, ile wam się podoba, ażeby żona pańska mogła chodzić w jedwabiach, stroić dzieci, wyjeżdżać do kąpiel, mieć co tylko zapragnie, wszystko tylko od pana.

Panie, niech pan się opamięta. Co panu z tej całej zaciętości. Nas dręczysz, ludziom odbierasz zarobek, za co cię nienawidzą i wierz mi, że gdyby się nie lękali kary, z czystem sumieniem zgładziliby cię ze świata. Sam żyjesz jak żebrak w biedzie i niedostatku. Po co to wszystko? po co? Zastanów się pan tylko, bądź rosądnym. Tobie panie i nam będzie z tem lepiej.

Rewicz nie słyszał już słów ostatnich, wzniósł dłonie w górę, jakby chciał uszy sobie zatkać, poskoczył potem ku drzwiom mieszkania i zatrzasnął je za sobą.

Goldfinger pokiwał głową, jak człowiek, który daje znać, że kogoś zrozumieć nie może i wolnym krokiem biuro opuścił.

Gdy Rewicz na drugi dzień wrócił z inspekcji kopalń do domu, powiedziała mu żona, że Janka jest słaba. Dziecko od kilku dni nie miało humoru i skarżyło się na cierpienie wewnętrzne, którego jak zwykle u dzieci zlokalizować nie mogło. Wezwany doktor przez dłuższy czas nie mógł dać sobie rady z trudną djagnozą, aż gdy cierpienia i bole dziecka zaczynały się potęgować z każdą niemal godziną — zawyrokował, że jestto prawdopodobnie zapalenie kiszek i że może się okazać potrzebne zrobienie operacji, do czego jednak koniecznie specjalistę wezwać należy.

— Specjalistę!

To słowo przedstawiało dla Rewicza wydatek co najmniej setki guldenów, których nie miał i których nigdzie pożyczyć nie mógł. A ta jego Janeczka droga, dzieciak jego najmilszy, pociecha życia — osłoda, wije się na łóżku w okropnych męczarniach i czeka zmiłowania Bożego.

— Co począć? co tu począć? Już nie ból, ale rozpacz wyciągała po niego straszne swe szpony. Patrzył na żonę, która z szklannemi oczyma, blada jak cień siedziała przy łóżku dziecka i zdawało mu się, że ona i on zmysły postradają.

W tej chwili usłyszał w pokoju kancelaryjnym głuche stąpanie. Otworzył drzwi i spojrzał do wnętrza. Na białem tle drzwi w półmroku wieczoru odcinała się mocno ostra sylwetka Goldfingera. Przez szparę w pół otwartych podwoi padała smuga światła prosto na jego przysłonięte szkłami oczy, które zdawały się wtedy Rewiczowi oczami szatana.

— Czego pan tu chcesz? — spytał Rewicz matowym głosem.

— Pan adjunkt każe mi jutro zamknąć kopalnię. Przyszedłem prosić o kilka dni zwłoki, tylko dni kilka. — Mówiąc te słowa, przybliżył się cicho do Rewicza i wsunął mu w rękę zwój papierów. — Z a t o, tylko kilka dni zwłoki — nic więcej — wyszeptał.

Rewicz uczuł szelest banknotów i aż syknął z bolu — zmiął je w ręce i chciał rzucić Goldfingerowi w twarz — tym kubanem, ale w tej chwili dał się słyszeć z drugiego pokoju głos chorego dziecka:

— Tatusiu!

Poskoczył i ukląkł koło jej łóżka.

— Tatusiu! tak boli, tak strasznie boli! Czemu wy mi nie poradzicie?

zbyt pospolitą. Wdzięczny i idealny ten trud więcej dotychczas zwolenników ma wśród nauczycielstwa, niż między rodzicami, pomimo znanej klątwy: „Bodajeś cudze dzieci wychowywał!“ *Marja S.*

Wojny w XIX wieku.

Z okazji obecnej wojny rosyjsko-japońskiej warto przytoczyć kilka dat z większych wojen XIX stulecia, mogących ułatwić drogą porównawczą utworzenie sobie wyobrażenia o rozmiarach wojny obecnej:

Ilość wojska na teatrze wojny: W roku 1812: Francuzi 442.000 ludzi i 1.200 dział (pod Berezyną już tylko 68.000); Rosjanie 220.000 ludzi 940 dział. W wojnie 1866 roku: Austrja 512.000 ludzi i 1 042 dział; Prusy i Włochy 550 000 ludzi i 1.368 dział. — W wojnie 1870/71: Niemcy 630.000 ludzi i 1.742 dział; Francuzi 600.000 ludzi i 1.000 dział.

Ilość wojska w pojedynczych bitwach lądowych: Lipsk 16 do 18 października 1813 razem 472.000 ludzi i 2.000 dział. — Grochów dnia 25 lutego 1831 razem 127.000 ludzi i 370 dział (z tego Rosjanie 72.000 ludzi i 250 dział, Polacy 55.000 ludzi i 120 dział). — Königgrätz dnia 3 lipca 1866 436.000 ludzi i 1.550 dział. St. Privat dnia 18 sierpnia 1870 300.000 ludzi i 1.250 dział.

Straty w pojedynczych bitwach lądowych: Lipsk: Zjednoczone państwa straciły 48.000 zabitych i ranionych, 5.000 zaginionych razem 54 000 ludzi straty czyli 17 prc. Francuzi 45.000 zabitych i ranionych 15.000 w niewoli, 325 armat razem 60.000 ludzi straty czyli 34 prc. — Grochów: Rosjanie 9 400 zabitych i ranionych czyli 13 prc. Polacy 12.000 zabitych i ranionych czyli 21 prc. — Königgrätz: Prusacy 9.000 zabitych i ranionych czyli 4 prc. Austracy 24.000 zabitych i rannych, 20.000 w niewoli i zaginionych, 187 armat, razem 44.000 ludzi straty, czyli 20 prc. — St. Privat: Niemcy 20.000 zabitych i ranionych, czyli 10 prc. Francuzi 8 000 zabitych i rannych, 4.000 w niewoli, razem 12 000 ludzi straty, czyli 10 prc.

Bitwy morskie: Trafalgar 21 października 1805: Anglicy posiadali 27 okrętów wojennych, żaden niestracony, 2 500 ludzi straty. Francuzi 33 okrętów wojennych, z tego 19 zatonęło, 4 po bitwie wzięte, 7.000 straty w ludziach. — Lissa, 20 lipca 1866: Austrjacy 27 okrętów wojennych, żaden niestracony, 170 ludzi zabitych i rannych. Włosi 34 okrętów wojennych, z tego 2 zatonęło, 1 niezdolny do walki, 860 ludzi straty.

Oblężenia: Sebastopol od 9 października 1854 do 8 września 1855: Rosjanie 75.000 ludzi i 1147 dział. Zjednoczeni 170.000 ludzi i 814 dział. — Strassburg od 13 sierpnia do 27 września 1870: Niemcy 40.000 ludzi i 168 dział oblężniczych oprócz polowych. Francuzi 23.000 ludzi i 400 dział wogóle.

Największa objętość obszaru wojny: Rok 1812 — 450.000 kilometrów kwadratowych. Napoleon zrobił z nad Wisły do Moskwy 1500 kilometrów drogi, przyczem przeciętnie przypada na jeden dzień 20 kilometrów drogi.

Inne liczby statystyczne: W roku 1870/71 mieli Niemcy w lazaretach polnych 300.000 leczących się, pomiędzy tymi 90.000 ranionych; 240.000 z nich musiano zwolnić od dalszych obowiązków wojennych. W szpitalach na tyłach armji było oprócz tego 512.000 słabych. Razem więc w szpitalach leczyło się podczas wojny 812.000 ludzi. Zabitych było tylko 40 000. — Na zdobycz wojenną złożyło się 5500 armat fortecznych, 800.000 strzelb, 100 chorągwi i orłów, 2000 armat polowych i mitraliez. — Wojna ta kosztowała Francję 14 miljardów franków.

Największe wiadome straty w ludziach w jednej bitwie pojedynczych oddziałów są następujące: Rosjanie pod Plewną pojedyncze kompanje 75 proc. — Mars la Tour: Niemcy, 16 pułk piechoty 68 proc. Francuzi, 3 pułk grenadjerów gwardji 52 prc. — St. Privat: Pruski bataljon strzelców gwardji 100 proc. oficerów i 44 proc. ludzi.

Stosunki ran od kul karabinowych i pocisków armatnich był następujący: W r. 1866: od kul karabinowych odniosło rany 79—90 proc., od pocisków armatnich 3—16 proc. W r. 1870/1 od kul karabinowych 70 do 94 proc., od pocisków armatnich 5—26 procent.

Przeciętnie na każdy karabin padło podczas całej kampanji w r. 1866 u Austrjaków 64 strzałów, w roku 1870/71 u Niemców 56 strzałów. Cyfrę tę trzeba jednak ściśle obliczać, bo jeden jedyny korpus (III niemiecki) pod St. Privat spotrzebował sam 1,150.000 strzałów karabinowych.

Zwykle zostaje zabitych i ranionych oficerów w stosunku do szeregowców 2—6 prc. Podczas kampanji w r. 1870/71 Niemcy stracili w ranionych i zabitych z całego kompletu armji 24 proc. oficerów, a tylko 12 proc. ludzi. Stosunek ranionych do zabitych bywa w bitwach zwykle 3 : 1; na czterysta strzałów karabinowych trafia przeciętnie tylko jeden.

Mały fejleton

Francuzi o sztuce polskiej.

Ostatnimi czasy sztuka polska poczęła zyskiwać nad Sekwaną należne jej uznanie. Z oficjalnych odznaczeń w tym kierunku wymienić należy udzielenie złotego medalu w r. 1900 Mehofferowi, w następnych zaś latach zakupienie do galerji muzeum Luksemburskiego w Paryżu serji medaljonów Trojanowskiego, tudzież jednego z portretów Olgi Boznańskiej. Dwa te fakty mają dla nas doniosłe znaczenie. W ten sposób bowiem weszliśmy do Francji jako naród artystyczny, pracujący z powodzeniem w zakresie plastycznej sztuki. Przedtem miano nas tylko za sympatycznych i szlachetnych szermierzy wolności. Takie wypadki, jak odznaczenie Matejki medalem, udzielenie kilku podobnych odznaczeń innym malarzom, były to fakty sporadyczne, bardzo odległe jeden od drugiego. Oprócz zaszczytów oficjalnych spotkały nas teraz inne formy uznania. Należą do nich głosy prasy, a wśród nich najświeższy — artykuł Gastona Maurice, poświęcony w *L'oeuvre d'art international* rzeźbiarzowi polskiemu, p. Stanisławowi Czarnowskiemu.

Sztuka polska — powiada Maurice — poczyna coraz bardziej wyróżniać się w produkcji artystycznej narodów europejskich, W ostatnich czasach nietylko malarstwo spotkało się w Polsce z życzliwem przyjęciem, ale i inne gałęzie sztuki, a osobliwie rzeźba. Cała grupa młodych rzeźbiarzy dała się poznać ze swych modernistycznych dążeń. Składa się z artystów, wyzwolonych z akademickich reguł, skłaniających się raczej ku wielkim pomnikom starożytnej sztuki i czerpiących w życiu główne swe natchnienie. Nie sztuka oficjalna z ulicy Bonapartego stanowi dla tej młodej szkoły polskiej wyrocznię artystyczną, ale mistrzowie tacy, jak: Rodin, Meunler, Rosso. I rzecz dziwna, sztuka tych mistrzów zapłodniła głębiej młody umysł polskich artystów, niż niezliczona liczba rzeźbiarzy innych narodowości.

Pośród tych młodych wyznacza p. Maurice zaszczytne miejsce p. Stanisławowi Czarnowskiemu. Metodyczny w swych studjach, zmierzający do jak największej trzeźwości w swych plastycznych pojęciach, użył on wszystkiego talentu na to, aby opanować materję dzięki wybornej technice. Nie w fantazmagorjach, ani w abstrakcjach, ale w głębokich studjach natury objawiła się ewolucja tego artysty, który z niestrudzoną logiką podąża ku wyrazom najprostszym i najwdzięczniejszym, interpretując najnaturalniejsze formy życia. Portret w sztuce, jeśli niema być li tylko udatną fotografją, winien zawsze stanowić studjum psychologiczne. W rzeźbie portretem jest biust, do niego więc odnoszą się owe postulaty. Czarnowski postulatom odpowiedział w zupełności.

„Rzadka umiejętność rozdzielenia tonów i świateł, silne zaakcentowanie koloru lokalnego, czyste wymodelowanie zewnętrznych kształtów znamionuje chlubnie polskiego artystę“. Dzięki temu analitycznemu traktowaniu tematu, Stanisław Czarnowski dochodzi do zlania wszystkich rozdźwięków i odrębnych tonów w harmonijną całość „nie zdradzającą żadnego wysiłku, pełną życia i świadczącą o rzadkiej inteligencji artysty.

Maurice podaje szereg reprodukcji rzeźb polskiego modernisty. Wśród nich znajduje się posążek, przedstawiający damę światową tudzież popiersie męża stojącego u progu starości. Obydwa zostały wystawione w tym roku w salonie. Postać damy wymodelowana tu i zlana w całość zapowiadającą wielkiego rzeźbiarza. Z pomiędzy innych reprodukcyj wymienić tu trzeba popiersie Wacława Gąsiorowskiego, autora „Huraganu“, tudzież parę innych studjów i biustów.

Francuski literat kończy uwagą, że w Czarnowskim należy powitać wybitny talent z zakresu dużej posągowej kompozycji i że talent ten powinien spotkać się z jak najpiękniejszym tryumfem ku żywej radości nie tylko sztuki polskiej, ale i sztuki europejskiej.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego“ stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego“ **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego“.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 14 lipca.

W Tow. muzycznem (ul. Czarnieckiego l. 8): Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka“. Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek (14): Bonawentury Ap. Dobrogosta. (1 Julyi): Los. i D. Wschód słońca o godzinie 4 minut 20, zachód o godzinie 7 minut 48.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Deszcz.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek: w Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Zmiennie, mniej wietrzno, popołudniu i wieczorem lokalne opady atmosferyczne.

Wiadomości osobiste.

Wiceprezydent namiestnictwa, Włodzimierz hr. Łoś, wyjechał na kilkutygodniowy urlop.

Linja telefoniczna Lwów-Wiedeń przerwała się wczoraj wieczorem i dziś w nocy, dlatego też nie otrzymaliśmy depesz telefonicznych.

Przeniesienie. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Franciszka Stanisława Serwackiego, z Radziechowa do Drohobycza.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji krakowskiej zamianowany został asystent Stanisław Derechowski w Nowym Sączu, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Bogoniowicach-Ciężkowicach, oraz przeniesieni asystenci: Władysław Prysak z Bierzanowa do Skawiny i Juljusz Steranka z Muszyny Krynicy do Nowego Sącza; adjunkci: Izydor Wroński z Rzeszowa i Jarosław Miszke, naczelnik urzędu stacyjnego w Bogoniowicach-Ciężkowicach, do oddziału dla kontroli dochodów dyrekcji w Krakowie, oraz manipulantki: Tekla Lepszy z Nowego Sącza do Sanoka, Zofja Kwiatkowska z Nowego Sącza do Sanoka, Jadwiga Delvecchio z Rzeszowa do Słotwiny i Marja Tygan ze Słotwiny do Nowego Sącza.

Stypendja. Namiestnik nadał opróżnione stypendjum z fundacji arcyksięcia Karola Ludwika w kwocie rocznych 370 koron, począwszy od roku szkolnego 1904/5 Teodorowi Karolowi Mieczysławowi Pokornemu, słuchaczowi III roku praw w uniwersytecie lwowskim, synowi magistra farmacji.

Wydział galic. Towarzystwa aptekarskiego nadał stypendjum w kwocie 100 koron na rok bieżący pannie Zofji Reichównej, pierwszej w Austrji kobiecie, która poświęciła się farmacji i w tych dniach kończy studja w celu uzyskania stopnia „magistra farmacji“.

Państwowe egzamina, przepisane dla kandydatów na gospodarzy leśnych, rozpoczną się w namiestnictwie dnia 5 września br., a egzamina, przepisane dla pomocników w technicznej i ochronnej służbie leśnej dnia 13 września br.

Postrzał z flobertu. Wczoraj zdarzył się w ul. Skarbkowskiej w domu pod l. 23 wypadek postrzelenia się z pistoletu flobertowego. Uczeń pierwszej klasy gimnazjalnej, Aleksander Wiśniewski, nie mogąc odciągnąć kurka u nabitego pistoletu, wsparł go lufką o brzuch i odwodził dłonią kurek. Dłoń ośliznęła się po wierzchu kurka na pół odwiedzionego, kurek wychwycił się i uderzył w nabój, pistolet wypalił, a kula ugrzęzła we wnętrznościach chłopca. Pogotowie Tow. ratunkowego udzieliło chłopcu pierwszej pomocy i przewiozło go do szpitala powszechnego.

Nowe wybory do rady powiatowej w Brodach odbędą się z grupy gmin miejskich 14 sierpnia, z grupy najwyżej opodatkowanych z kategorji przemysłu i handlu 16 sierpnia, z grupy większych posiadłości 17 sierpnia br.

Agitatorzy wśród chłopów. Z powiatu jarosławskiego donoszą do *Gazety Narodowej*: Krążą tu pogłoski, jakoby planowany był w naszym powiecie strejk rolny. O ile informacje nasze sięgają, prawdą jest tylko, iż po wsiach kręcą się nieznani ludzie, którzy wogóle wszcząć chcieliby ferment niezadowolenia, nie znajdują atoli wśród włościan gruntu podatnego i z całą stanowczością twierdzić można, że do strejku nie przyjdzie, zwłaszcza, jeśli władza dopilnuje, aby owi „nieznani“ mieli utrudniony przystęp do wsi i miasteczek naszego powiatu.

Dr. Edward Tangl. W Czerniowcach zmarł w niedzielę nagle, wskutek udaru sercowego profesor botaniki na wszechnicy czerniowieckiej dr. Edward Tangl. Zmarły był człowiekiem wielkiej nauki i zdanie jego w kwestjach fizjologji roślin miało wielkie znaczenie. Znakomity jako profesor, wielce był cenionym jako człowiek. Posiadał zalety duszy, które mu pomiędzy kolegami, uczniami i wszystkimi znającymi go bliżej, powszechną skarbiły miłość. Dr. Edward Tangl urodził się dnia 20 marca 1848 r. we Lwowie, gdzie po ukończeniu nauk gimnazjalnych wstąpił na wydział filozoficzny i uzyskał stopień doktora filozofji. W r. 1871 na uniwersytecie lwowskim habilitował się na prywatnego docenta botaniki (anatomji roślin) i objął posadę profesora w akademji rolniczej w Dublanach, skąd w r. 1876 powołany został na uniwersytet czerniowiecki w charakterze profesora nadzwyczajnego. W pięć lat później zamianowany został profesorem zwyczajnym.

Polacy za granicą. P. Władysław Szabrański, rodem z Płocka, po skończeniu studjów na uniwersytecie berneńskim i po przedstawieniu pracy z dziedziny chemji, otrzymał stopień doktora filozofji.

Teatr polski w Żytomierzu i Humaniu. Pod dyrekcją p. Józefiny Bolesławskiej, żony, byłego artysty sceny warszawskiej, odbyły się w Żytomierzu przedstawienia teatralne w języku polskim. Grano „Zaczarowane koło“ Rydla, „Zemstę“ Fredry, „Marję“ Słowackiego, „Książę Panie Kochanku“ Kraszewskiego, „Dom otwarty“ i „Grube ryby“ Bałuckiego, „Wicka i Wacka“ Przybylskiego i „Hajduczek“ przeróbkę z „Pana Wołodyjowskiego“ Sienkiewicza. Gra na ogół dość staranna. Publiczność uczęszczała na widowiska chętnie, choć nie zawsze salę wypełniała po brzegi. Trzymała się jakby w rezerwie, oczekując przyjazdu artystów bardziej wyrobionych. Oklasków jednak było dużo, serdeczności nie brakło, a nawet sypały się kwiaty na scenę pod stopy głosicieli żywego słowa polskiego.

Z Żytomierza pojechała trupa p. Bolesławskiej do Humania, gdzie dała trzy przedstawienia. Pierwsze przedstawienie odbyło się we czwartek. Dano „Zaczarowane koło“. Było to pierwsze przedstawienie w języku polskim w Humaniu po latach przeszło czterdziestu.

Strachy. O zabawnej awanturze z strachami, gdzie podobno sam djabeł w swej własnej osobie odgrywać miał rolę, donoszą gazety niemieckie. Onegdaj w nocy stał się naraz w pewnym domu na pierwszem piętrze wielki hałas i rumor, poczem słyszeć się dały żałosne stękania i wołanie o pomoc. Kucharka z pierwszego piętra cała wystraszona wyskoczyła do sieni w nocnem ubraniu, wołając ratunku. Ludziom zaś, którzy z całego domu się zbiegli, opowiadała wśród łez, że widziała samego djabła, który porwał jej pomocnicę Bertę i zapadł się z nią w pokoju kąpielowym. Najprzód nikt nie chciał się podjąć walki z niebezpiecznym „Belzebubem“, lecz nareszcie znalazło się kilku odważnych ludzi, którzy, uzbroiwszy się w różną broń, wtargnęli do łazienki. Skoro otwarli drzwi, wyskoczył z pokoju jakiś obcy mężczyzna, uciekając z całych sił. Na podłodze zaś siedziała cała zawstydzona i do nitki przemoknięta, przez djabła rzekomo porwana Berta. Dziewczę opowiadało wśród łez, że rozmawiała ona ze swym kochankiem na dworze, potem chciała pogawędzić z nim jeszcze i w pomieszkaniu. By nie zbudzić państwa, udała się ze swym wybranym serca do pokoju kąpielowego, gdzie z powodu panującej ciemności wpadli oboje do wodą napełnionej wanny, przyczem obalili także stojący tam piec, skąd powstał ów rumor i hałas. Tak więc cała ta awantura z djabłem byłaby się skończyła na kąpieli nadobnej kochanki, gdyby w następny dzień państwo nie było wypowiedziało miejsca zalotnej dziewczynie.

7,000 000 kilogramów herbaty. Niezwykłej sceny widownią były ulice, przylegające do składów celnych herbaty w Londynie, w ciągu nocy z dnia 30 czerwca na 1 lipca. Otóż o północy wchodziła w życie zniżka cła na herbatę z 8 na 6 pensów. Oczekując tej chwili, kupcy londyńscy już od kilku tygodni nie wykupowali transportów herbaty z komory celnej; gdy zaś chwila upragniona nadeszła, każdy chciał pierwszy zaopatrzyć się w zapas wyczerpanego towaru. Nie dziw przeto, że już od godziny 4 popołudniu dnia 30 zm. zaczęły gromadzić się wozy w pobliżu komory, do północy zaś liczba ich doszła do 3500. Prócz tego robotnicy bez pracy, spodziewając się zarobku przy przeładowywaniu herbaty, zalegli ulice tak szczelnie, że policja musiała utworzyć kordon dokoła składów. Wreszcie północ upragniona wybiła i zaczęła się praca tak energiczna, że do rana wykupiono z komory 7 milj. kilogr. herbaty i rozesłano pociągami po całej Anglji.

Ciekawe doświadczenie. W tych dniach stracono w Orleanie niejakiego Languilla, skazanego na śmierć za zamordowanie i ograbienie szynkarza Legeais. Morderca szedł na śmierć z odwagą i spokojem, które wprawiły w podziw wszystkich obecnych przy egzekucji. Po straceniu, lekarz naczelny szpitala orleańskiego, dr. Beaurin, za pozwoleniem prokuratora naczelnego rzeczypospolitej, dokonał następującego doświadczenia na głowie ściętej: W chwili, gdy pod nożem gilotyny głowa skazańca oddzieliła się od tułowiu i spadła do kosza, dr. Beaurien podniósł ją za włosy i zawołał: „Languille, Languille!“ Na głos ten rozwarły się zamknięte powieki, a oczy ściętego wpatrzyły się uporczywie w lekarza, poczem powieki opadły. Lekarz zawołał znów: „Languille, Languille!“ — i znów otworzyły się zwolna powieki, a oczy spojrzały na lekarza. Gdy powieki opadły powtórnie, lekarz wywołał nazwisko ściętego po raz ostatni, ale tym razem powieki już się nie rozwarły. Doświadczenie trwało 30 sekund, jak widać zatem, w przeciągu pół minuty głowa ścięta zachowała świadomość i życie.

* **Operator** dr. Zenon Leńko, mieszka obecnie przy ul. Bielowskiego l. 6 (róg ulicy Sienkiewicza, dawnej Krętej) naprzeciw tylnej bramy pasażu Mikolasza.

* **90 letnia sparaliżowana** i na pół ciemna staruszka, żyła przez ostatnich 5 lat, dzięki szlachetnej ofiarności miłosierdzia czytelników „Dziennika Polskiego“. Złożone przez nich łaskawie fundusze na rzecz tej nieszczęsnej zgrzybiałej kobiety, były w skromnych datkach miesięcznych jej udzielane. Ale fundusze te już niestety wyczerpały się i na sam ostatek ciężko skołotanego jej żywota, grozi biednej skrajna nędza! Apelujemy przeto ponownie do serca ofiarodawców, aby pospieszyli z najmniejszymi bodaj datkami na rzecz sędziwej kaleki, czem zapewnią jej byt jaki taki, zanim Bóg łaskawy śmierć na nią zeszle i uwolni ją od mąk doczesnych.

Wszelkie datki zechcą litościwi czytelnicy przesyłać do naszej Administracji pod napisem: „dla 90 letniej kaleki“.

* **Towarzystwo literackie** im. Adama Mickiewicza podaje do wiadomości, że listy i wszelkie pisma do redakcji Pamiętnika literackiego wysyłać należy pod adresem: Prof. Tadeusz Pini Ossolińskich 11. (Od 15 lipca do końca sierpnia Bukowina p. Poronin). Drugi i trzeci zeszyt Pamiętnika wyjdą w połowie września.

* **Z Sokoła „Macierzy“.** W niedzielę dnia 16 bm. odbędzie się festyn na dochód budowy sokolni w Busku. Druhowie chcący wziąć udział w wycieczce jakoteż ćwiczeniach wolnych (brodzkich) i lancami, zechcą się zjawić na dworcu „Podzamcze“ przed południem godzina 11-ta (jedynasta). Strój sokoli.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 90-letniej staruszki kaleki: H. D. 2 kor., M. G. 4 kor., K. G. 2 kor., J. z Bohorodczan 1 kor.

Na rzecz Tow. szkoły ludowej, złożyła p. Antonina Łucka 2 kor.

Dla ciemnego b. organisty p. H. D 2 kor.

Dla ubogiej wdowy z dzieckiem p H. D. 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, teatr zamknięty.

Jutro w sobotę, „Ludka“, krotochwila w 4 aktach z francuskiego Piotra Vebera, tłómaczyła Emilja Śliwińska.

Z prasy. Z Warszawy donoszą, iż *Kurjer codzienny* otrzymał pozwolenie na zmianę tytułu na *Głos polski*.

Strejk robotników budowlanych.

Zapowiedziane na godzinę czwartą wczoraj popołudniu zgromadzenie strejkujących robotników budowlanych, odbyło się podobnie, jak poprzednie zebrania, w hali muzycznej na placu powystawowym, przy współudziale do dwu tysięcy osób. Przemawiało kilku mowców: robotników budowlanych, przywódców stronnictwa socjalno-demokratycznego oraz przedstawicieli młodzieży. W dyskusji, której przedmiotem był dotychczasowy przebieg strejku i dalsza taktyka walki, omówiono także odezwę, którą w dniu dzisiejszym wydadzą pracodawcy do robotników. Wobec stanowiska, zajętego przez pracodawców t. j. wezwania robotników do powrotu do pracy na warunkach ugody, zawartej w dniu 1 lipca b. r., a więc dającej 10% podwyższenie wynagrodzenia minimalnego, zgodzono się, aby nie podejmować żadnych rokowań z pracodawcami, póki ci nie odstąpią od swych obecnych warunków.

Około godziny w pół do siódmej wieczorem ukończono obrady zgromadzenia.

Następne odbędzie się dziś o godzinie 4 popołudniu jak zwykle w hali muzycznej.

Po zgromadzeniu uformowano pochód, którego czoło stanowili mężczyźni z pp. Bruśniakiem i Wittykiem na czele, środek kobiety, za niemi postępowali znowu robotnicy.

Przy odgłosie pieśni rewolucyjnych przeszedł pochód placem powystawowym w ulicę ks. Poniatowskiego, skąd już w zupełnem milczeniu i we wzorowym porządku udali się strejkujący robotnicy ulicami: św. Zofji, Zyblikiewicza, Pańską, Batorego, placami Bernardyńskim, Marjackim i ulicą Karola Ludwika pod gmach teatru. Tu z podstawy jednej z latarni, stojących na placu, roztaczającym się przed teatrem, przemówił jeden z prowodyrów, p. Wityk, wzywając robotników do wytrwania w strejku i „spokojnego a poważnego aż do chwili stosownej zachowania się.“

Po przemówieniu jego tłum rozszedł się w spokoju.

Wczoraj popołudniu około godziny 4 przyszło znowu do ekscesów, które krwawo zakończyły się.

Oto tłum, złożony z 300 osób, przedarłszy się z placu powystawowego przez ogrodzenie na terytorjum toru wyścigowego cyklistów, gdzie właśnie trzech cieśli pracowało około wzniesienia trybuny, na niedzielne wyścigi cyklistów, rzucił się na pracujących z drągami i laskami i ufny swym przeważającym siłom, począł pracujących cieśli w nieludzki sposób okładać.

Jeden z nich Leopold Kuderman, ugodzony dwukrotnie w głowę pałką, nabitą gwoździami, padł zalany krwią. Z pomocą napadniętym pospieszyli przypadkowo znajdujący się wówczas na torze członkowie klubu cyklistów. Udało się przytrzymać przywódcę napadu: czeladnika introligatorskiego, obecnie bez zajęcia. Zmieszany tem tłum cofnął się na razie, lecz widząc, iż cykliści prowadzą ujętego w kierunku budynku urzędu akcyzowego na rogatce stryjskiej, zaatakował ich ponownie i odbił po krótkiej walce aresztowanego. Część natomiast napastników zaatakowała urząd akcyzowy, gdzie schronili się dwaj cieśle. Posypał się grad kamieni, których ofiarą padły wszystkie szyby w oknach, a następnie wyrwano nawet futrynę w oknie biura, w którem jeden z urzędników był właśnie zajęty przerachowywaniem kasy. Na wieść o zbliżaniu się zawezwanej telefonicznie policji, napastnicy czemprędzej cofnęli się.

Zawezwano też pogotowie stacji ratunkowej, które, opatrzywszy ofiarę napadu, odwiozło ją do domu.

Policja jest na tropie przewódców napadu.

Sprawozdanie inspektora przemysłowego.

Ze sprawozdania inspektoratu przemysłowego pod kierownictwem p. Arnulfa Nawratila dowiadujemy się, że inspektorat ten obejmujący 28 powiatów Galicji wschodniej, przeprowadził w ubiegłym roku 434 inspekcyj w zakładach przemysłowych lub rękodzielniczych swego okręgu. W liczbie tych zakładów 148 było prowadzonych na stopie fabrycznej, a 216 bez motoru. W zwiedzonych zakładach pracowało razem 17.768 robotników.

W okręgu lwowskiego inspektorjatu przemysłowego istnieje 45 fabryk z zakresu przemysłu szklanego, wyrobów z gliny i kamienia, 4 z zakresu przemysłu metalowego, 9 wyrobu maszyn, instrumentów i aparatów, 102 wyrobów drzewnych, koszykarskich i tokarskich, 4 garbarstwa i przemysłu szczotkarskiego, 10 papiernictwa, 64 artykułów spożywczych, 14 przemysłu chemicznego, 14 drukarstwa i wogóle przemysłu graficznego, 4 zakłady dostarczania siły elektrycznej, gazu itp. W zakresie przemysłu wyrobu ubrań i modniarstwa istnieją tylko dwa zakłady,

---

Pocieszał ją jak mógł.

Za chwilę, jakby sobie coś przypomniał, zerwał się i wbiegł do kancelarji. Goldfingera już nie było. Wtedy bez pamięci, bez przytomności prawie pochwycił za kapelusz i popędził do biura telegraficznego, by wezwać specjalistę ze stolicy.

* * *

W kilka dni później siedział Rewicz przy łóżku Janki, która już powracała zwolna do zdrowia. Bez operacji się obeszło, przebieg choroby był szczęśliwszy niż się spodziewano. Przybyły ze stolicy lekarz orzekł, że dziecko będzie za kilka dni zdrowe.

— Mój tatusiu złoty — mówiła rekonwalescentka, której już teraz wracał dawny, dobry humorek, więc i języczek bardziej był ruchliwy. Już jest mi lepiej, już nie umrę, zostanę z wami; — dlaczego wy jeszcze teraz tacy smutni oboje jesteście? — smutniejsi niż przedtem. Tyś tak pożółkł tatusiu, tyle masz włosków białych, już prawie całkiem siwy jesteś. Mama w kąciku płacze. Co to się stało? Ja nie chcę żeby tak było, bo znów chora będę. — No, powiedz mi, że się poprawisz na przyszłość — mówiła z oczami łez pełnemi.

— Przyrzekam ci przyrzekam, słodka moja, tylko ty nie płacz.

— Będziesz wesoły?

— Będę, będę.

— I śmiać się będziesz?

— Będę, dziecko drogie.

— No to się uśmiechnij, jak mnie kochasz.

Rewicz starał się zrobić pogodną minę, uśmiechał się, silił na wesołość... gdy nagle zwrócił jego uwagę niezwykły ruch na ulicy. Ludzie ze wszystkich stron biegali w kierunku kopalni Goldfingera. Chciał wyjść z domu, by się zapytać, co takiego zajść mogło, gdy w tej chwili wszedł do jego kancelarji z raportem kierownik kopalni Goldfingera.

— Panie adjunkcie, nieszczęście! — zawołał zdyszany. — Gazy w kopalni wybuchnęły! dziesięciu ludzi już zginęło, wszystko sami starsi górnicy, obarczeni liczą rodziną. Liczba ofiar jeszcze nie znana, bo ratunek ogromnie utrudniony. Przez szyby dostąpić nie można. Ja przybiegłem tylko z raportem i wracam.

Rewicz po odebraniu tej wiadomości stał długi czas bez ruchu.

Załamał ręce i patrząc w próżnię, powtarzał cicho, jakby sobie chciał zwierzyć okropną tajemnicę.

— Tylu... tylu zginęło... i to ja... ja jestem ich mordercą... ja sam... ja ich zabiłem...

Chodził długo dużymi krokami po pokoju, potem zamknął cicho drzwi na klucz od strony mieszkania.

* * *

Na drugi dzień, we wszystkich dziennikach okazała się następująca notatka:

— Włodzimierz Rewicz, adjunkt inspekcji górniczej, odebrał sobie wczoraj życie, wystrzałem z rewolweru. Nieszczęśliwy był człowiekiem nieposzlakowanego charakteru; to też pozostałej rodzinie: żonie z pięciorgiem drobnych dzieci, towarzyszy ogólne współczucie.

Powód samobójstwa niewiadomy.

prowadzone na stopie fabrycznej, a na stopie rękodzielniczej 4.478. Wogóle na stopie fabrycznej prowadzonych zakładów przemysłowych liczy okręg lwowskiego inspektoratu 272, liczył w 1903 roku 265, a więc o 7 mniej. Na ów przyrost liczby złożyły się: wielka cegielnia, fabryka maszyn z odlewarnią, fabryka zegarów, tartak parowy, fabryka wyrobów szczotkarskich z farbiarnią, fabryka wyrobów z papieru, fabryka lakierów i firnisów.

Inspektorat podnosi, że podejmowane środki zaradcze przeciw szkodliwym dla zdrowia robotników wpływom, np. przy fabrykacji kafli, do których glazurę wyrabia się z ołowiu, rozbijają się przeważnie o opór i niezrozumienie pożyteczności tych zarządzeń przez robotników samych. W piekarniach niemal z reguły śpią robotnicy w pracowniach, co jest niewątpliwie bardzo niewłaściwe.

W roku 1904 zdarzyło się w okręgu lwowskim ogółem 869 nieszczęśliwych wypadków przy pracy robotników, z których 13 zakończyło się śmiercią. Wiele do życzenia pozostawiają stosunki z książkami robotniczemi. Stosunki ekonomiczne robotnicze nie zmieniły się w niczem ku lepszemu, zaś ku gorszemu o tyle, że po ukończeniu budowy kolei Lwów-granica węgierska wielu zajętych przy niej robotników pozostało bez pracy i że mieszkania ustawicznie podnoszą się w cenie.

Odessa po rewolucji.

Odessaer Zeitung podaje obszerny opis zajść i gwałtów zaszłych przy zniszczeniu Odessy, z którego przytaczamy ważniejsze ustępy, dające obraz zniszczonej dzielnicy.

Smutny widok przedstawia port odesski! Na jego całem nader obszernem terytorjum, gdzie jeszcze niedawno silnie tętniło życie, panuje obecnie grobowa cisza. W porcie kwarantannowym stoi jeszcze kilka cudzoziemskich okrętów; inne porty, gdzie dawniej z powodu lasu masztów i parowców prawie morza się nie widziało, stoją puste. Tylko tu i tam przerywają ciszę uderzenia młotów i toporów, gdzie widzimy robotników zatrudnionych usuwaniem rumowiska ze zniszczonych wagonów, wozów i całych kup zwęglonych towarów. Kolej portowa od urzędu cłowego aż do cerkwi portowej prawie znikła. Tylko osmalone słupy telegraficzne, wraz z poplątanymi wokoło nich drutami i powyginane szyny, pod któremi wypaliły się progi, świadczą o jej istnieniu przed klęską. Szczególny widok przedstawiają resztki spalonych wagonów; metalowe obramowania podłoży wraz z osiami i kołami pozostały; wszystkie inne części spalone. Rury kanału, przez który płynęła nafta od Nowej tamy aż do zbiornika naftowego rozluźniły się, popękały i leżą w pojedynczych kawałkach wzdłuż wału kolejowego. Tutaj leżą także pozostałości spalonych towarów. Drugi budynek portowego dworca kolejowego spalił się do gruntu. Pozostały tylko okopcone mury i środkowa część budowli. Z innych zabudowań kolejowych pozostały tylko oderwane gruzy. Budynek, gdzie się znajdowały warsztaty Floty Ochotniczej stoi z powybijanemi oknami. Oddział mechaniczny jest zniszczony: meble, papiery, najrozmaitsze dokumenty, wszystko spalone.

Na placu przed tym budynkiem leżą kupy na pół spalonych sprzętów. Naokoło rozciąga się obszerna przestrzeń ze wzgórzami popiołu najrozmaitszej barwy. Tak wyglądają obecnie znajdujące się tutaj przedtem składy drzewa, węgli, cegieł itp. Tutaj stoją także wozy z niewyładowanem jeszcze w części spalonem drzewem.

Po prawej stronie tamy Płatonowa sterczą mury kwarantannowego dworca kolejowego rosyjskiego Towarzystwa Żeglugi, bez okien, bez drzwi, nawet bez dachu. Ze składów, jakie tu przedtem się znajdowały, pozostały zaledwie widoczne resztki. Drewniana ładownia rosyjskiego Towarzystwa, na prawej stronie tamy Płatonowa, runęła w morze wraz ze znajdującymi się na niej towarami.

Na terytorjum Nowej tamy widać zburzone, nawpół rozsypane pałace i magazyny rosyjskiego Towarzystwa żeglugi, rosyjskiego Tow. Transportowego i I. S. Koszkina. — W miarę zbliżania się do portu Praktycznego, coraz bardziej czuć przykry zapach spalenizny.

Na morzu widać tu kadłuby dwóch spalonych parowców rosyjskiej żeglugi. Jeden z tych parowców pochylił się znacznie na bok i lada chwila zatonie. Trzeci statek tegoż Towarzystwa już zatonął. Z pod wody wody sterczą tylko wentylatory i komin. W porcie następnym nie ma ani śladu żadnych budynków. Nikt nie przypuściłby, że w ubiegłym tygodniu był tam cały szereg agentur, pawilonów, pontonów i magazynów. Samotnie wznosi się tylko na wpół zburzony kamienny magazyn Towarzystwa „Georgij i Orion". Obok niego jeszcze przed paru dniami stały agentury i składy Towarzystwa Dunajowego, firm przewozowych Webstera i Kowalenki. Zniknęły razem z nagromadzonymi towarami. Na tamie wojskowej ten sam obraz zniszczenia. — W porcie Androsowa z wielkich magazynów kolejowych pozostały tylko niskie cementowe rampy i żelazne słupy. W miejscu szop solnych widać tylko wielkie stosy pożółkłej soli. U tamy stoi uszkodzony przez pożar parowiec „Jużnaja Zwiezda", silnie na bok pochylony.

Jednem słowem, zniszczenie jest bardzo wielkie. Wielu lat, wielu wysiłków i ogromnych sum potrzeba, aby przywrócić do pierwotnego stanu to wszystko, co zniszczył pożar jednej nocy.

Z Królestwa.

Z Warszawy.

Do Zarządu kolejek podmiejskich publiczność warszawska wniosła prośbę o zdwojenie obok napisów na stacjach i przystankach i umieszczenie obok napisów w języku rosyjskim, także napisów w języku polskim. Kolejkami temi, mianowicie na prawym brzegu Wisły, jeździ przeważnie ludność robocza i wiejska, zrozumiałość więc wskazówek jest tu bardzo pożądana.

Warszawski Dziennik donosi, że wobec ostatnich uchwał komitetu ministrów te kółka towarzystwa dobroczynności w Królestwie Polskiem, którym nie wolno było utrzymywać szkół, poczyniły obecnie starania o pozwolenie założenia szkół z polskim językiem wykładowym. Inne zaś instytucje dobroczynnene, które były obowiązane prowadzić wykłady w języku rosyjskim, chociaż wychowańcy tych zakładów nie korzystali z żadnych praw rządowych, obecnie obradują nad projektem wprowadzenia wykładów w tym języku.

Strejk t. zw. komorników.

W Białobrzegach, jak donoszą *Echa Płockie*, gospodarze, głównie Niemcy, utrzymują u siebie t. zw. komorników, aby mieć dochód stały z mieszkania, a przedewszystkiem, aby mieć ludzi stale do roboty. Komornik płaci za mieszkanie 15 rb. rocznie, a otrzymuje za to paśnik dla krowy w porze letniej i czwartą część morga pod kartofle ziemi, którą musi sam komornik nawieść. Komornicy obowiązani są pracować u gospodarza swego, za co otrzymują zimą i latem 15 kop. dziennie, wynajmować się u innych gospodarzy nie wolno komornikom.

Otóż w zeszłym tygodniu komornicy urządzili bezrobocie i zażądali podwyżki płacy o 5 kop. dziennie i więcej ziemi pod kartofle. Targ w targ koloniści ustąpili.

(Telegramy Dziennika Polskiego).

Kwestja szkolna.

Warszawa. (Warsz. ag. tel. koresp.). Jak się dowiadujemy organizuje się nowa delegacja, na której czele staje Adam Krasiński, a która uda się do cara w sprawie szkolnej. Delegacja ma przyspieszyć wyjazd, ponieważ wedle prywatnych wiadomości, dwór ma przenieść się do Lato do Wołogodzkiej gubernji (?) gdzie nikogo przyjmować nie będzie.

Teatry polskie.

Warszawa. (W. A. T. K.). Dyrektorowi Myszkowskiemu pozwolono dać 20 przedstawień w Mińsku, dyr. Mireckiemu — w Hrubieszowie, Krasnym Stawie i Zamościu. W Wilnie generał-gubernator Freze na podanie warszawskiego teatru ludowego odpowiedział odmownie, motywując, że stan materjalny ludu wileńskiego jest obecnie wielce niepomyślny! Dyrektorowi Puchniewskiemu wydano pozwolenie na polskie przedstawienia w Kijowie, zabroniono mu jednak odwiedzić po drodze Wilna, Grodna i Białegostoku. W Humaniu gra Bolesławski.

Z ostatniej poczty.

(Komunikaty pocztowe warsz. Ag. tel.-kor.).

Komisja szkolna Stowarzyszenia techników otrzymała odmowną odpowiedź na podanie otwarcia sześcioklasowej szkoły realnej z polskim językiem wykładowym. W umotywowaniu odmowy kurator warszawskiego okręgu naukowego Szwarc, zaznaczył, że na mocy ustawy z r. 1841 ogłoszonej w „Zbiorze praw" szkoły prywatne mogą mieć jedynie zakres czteroklasowy i to tam tylko, gdzie niema rządowych progimnazjów.

Ponieważ zaś — jak głosi odmowa — w Warszawie są nietylko progimnazja, lecz i gimnazja, wobec tego mogą być równie zatwierdzane prywatne szkoły trzyklasowe. Jak wiadomo, ustawa ta od szeregu lat nie była zupełnie stosowana przy zatwierdzaniu sześcioklasowych szkół prywatnych z językiem wykładowym rosyjskim, których Warszawa liczy pięć! Stowarzyszenie techników, nie zrażone tą odmową, udaje się do ministerstwa oświaty.

Z caratu.

Ukaz tolerancyjny.

Gdy pojawił się carski ukaz tolerancyjny i unici, gnębieni za wierność Kościołowi przez lat przeszło 40, korzystając z tego ukazu poczęli tłumnie porzucać prawosławie i przechodzić na katolicyzm, wyraziliśmy obawę, że wszechwładne jeszcze zawsze czynownictwo rosyjskie, chcąc powstrzymać to odpadanie dusz od cerkwi prawosławnej i chcąc przyjść w pomoc popom prawosławnym, z pewnością w praktyce tak wypaczy przepisy tego ukazu, że stanie się on iluzorycznym. Obawy nasze niestety, sprawdzają się, Oto *Syn Otieczestwa* donosi, że skład specjalnej komisji, mającej obradować nad zastosowaniem w praktyce ukazu o tolerancji religijnej, jest już wiadomy, a fakty dowodzą, iż rozmaitymi środkami administracyjnymi postanowiono osłabić i sparaliżować ukaz carski.

Nowosti zaś donoszą, iż wydany już został okólnik administracyjny, który nakazuje w każdym oddzielnym wypadku przejścia z wiary prawosławnej na inną, przeprowadzenie badania przez gubernatorów i uzyskanie ich zgody na zmianę wyznania. „Byłby to piszą *Nowosti* dalej — koniec tolerancji religijnej, sprowadzony przez zwyczajny okólnik. Lecz komisja specjalna może uczynić jeszcze więcej, gdyż mając prawo postanowienia swe przedstawiać do sankcji carskiej, może przez to uzyskać zmianę ukazu całego lub też najistotniejszych jego punktów".

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Zamordowanie hr. Szuwałowa.

Magdeburg. (Tel. wł.) *Magdeburger Ztg.* donosi z Moskwy: Morderca hr. Szuwałowa odmawia wszelkich wyjaśnień. Oświadczył on tylko że hr. Szuwałow został skazany na śmierć przez komitet rewolucyjny jako doradca w. ks. Sergjusza. Hr. Szuwałow otrzymał istotnie przed czteroma tygodniami wyrok śmierci. Wszyscy podnoszą fakt iż mordercy udało się dostać do pomieszkania swej ofiary.

Zaburzenia w Mińsku.

Warszawa. (W. A. T. K.) Przybywa tu wiele osób z Mińska. Sytuacja staje się tam coraz groźniejsza. Przybyli opowiadają, że bomba rzucona była przed domem gubernatora w chwili, gdy rozchodzili się różni wyżsi urzędnicy, zwołani przez gubernatora na naradę w sprawie zaburzeń. Bomba wybuchła, gdy uchyliły się drzwi, które otworzył odźwierny. Wychodzący cofnęli się do sieni i dzięki temu ocaleli. W domu wszystkie szyby wybite; oprócz ciężej rannego kozaka, (konia musiano dobić) i lżej rannego policjanta, poważnie zraniony został odłamkiem bomby w brzuch przechodzień-izraelita. Ujęto dwóch sprawców zamachu: żyda i chrześcijanina.

Rewolucja w Rosji.

Magdeburg. *Magdeb Ztg.* dowiaduje się z Petersburga, że zarządzone śledztwo wykryło, iż szereg wysokich urzędników prefektury w Moskwie, należał do związku rewolucyjnego.

Bomba w Białymstoku.

Korespondent *Dziennika Warsz.* z Białegostoku donosi,, że podczas wybuchu bomby, rzuconej dnia 4 bm. wieczorem, pomocnik policmajstra Gubskij odniósł 18 ran, w tej liczbie 4 ciężkie, grożące niebezpieczeństwem życia. Ciężko ranny dozorca cyrkułowy Sawicki, w ciągu ostatnich dwóch lat podlegał już 4 razy zamachom: raz otrzymał rany nożowe, a trzykrotnie raniony był kulami; poraz ostatni zaś otrzymał cztery postrzały w marcu.

Wykryty zamach dynamitowy na cara.

Londyn. (Tel. wł.) *Daily Telegraph* otrzymał z Petersburga w drodze listownej następującą sensacyjną wiadomość:

W zamku Ilinskoje odkryto sprzysiężenie, mające na celu wysadzenie w powietrze całego zamku, podczas zamierzonego pobytu pary carskiej. **Cały zamek był już podminowany, a pod komnatami pary carskiej, znaleziono dynamit nagromadzony w takiej ilości,** iż mogło to już wystarczyć na wysadzenie całego zamku w powietrze. Policja, która wykryła sprzysiężenie, dokonała licznych aresztowań. Między aresztowanymi znajdują się dwaj inżynierowie państwowi, którzy kierowali budową i robotami adaptacyjnemi.

Wojna japonji z Rosją

(Tel. „Dziennika Polskiego").

W Mandżurji.

Petersburg. Gen. Leniewicz donosi dnia 11 bm. z okręgu Hailungczen: Dnia 8 bm. oddział nasz w dolinie rzeki Czamicze był ostrzeliwany z gór, położonych na lewym brzegu rzeki. Następnie Japończycy cofnęli się w kierunku południowym, Mimo wielkich trudności oddział nasz maszerował dalej, aż dotarł do miejsca, w którem już drogi zupełnie nie było. Dlatego oddział nasz zawrócił z drogi i cofnął się na północ, nie poniósłszy żadnych strat.

Ukaz carski o klęskach floty.

Petersburg. Car wystosował ukaz do nowego ministra marynarki, wiceadmirała Birilewa, w którym wspomina o ustawicznych klęskach floty, które uniemożliwiły jej ułatwienie zadania armji lądowej i osiągnięcie powodzenia. Car z boleścią skarży się z powodu utraty wiernych marynarzy, którzy dali życie za ojczyznę i powiada, że obowiązkiem względem ojczyzny wszystkich marynarzy jest współpracować w miarę sił nad odnowieniem siły morskiej, która dla Rosji jest niezbędna i nad wykształceniem i przygotowaniem odpowiedniego materjału, przejętego świadomością swych obowiązków. Birilew — powiedziano dalej — przy sposobności przyśpieszonego uzbrojenia drugiej i trzeciej eskadry, przeznaczonej dla Azji wschodniej, okazał niezwykłą energję, doświadczenie i roztropność militarną i natchnął wszystkich nowym duchem i świadomością narodowej doniosłości ich roboty, a usługi te jego pozwalają carowi liczyć z wszelką pewnością na niego przy odnawianiu floty.

Wraz z nominacją na ministra, powierza mu car najwyższe kierownictwo departamentu marynarki z prawem składania carowi osobiście sprowadzeń o wszystkiem, co do tego należy. Ostatnie zajścia na morzu Czarnem — powiada car dalej — dowodzą, że posłuszeństwo wojskowe w załogach zupełnie zaginęło i że przełożeni nie wypełniają swej powinności.

Tak nadzwyczajne czyny zbrodnicze wymagają dokładnego śledztwa i surowej kary. Car nakłada obowiązek na admirała, w pierwszym rzędzie przywrócić ducha porządku wojskowego i postarać się o to, by flota spełniała swoją powinność. Car wskazuje na konieczność wystarania się o technicznie dobrze wyszkolony i karny personal flotowy, o uzbrojenie okrętów, mających się wybudować, odpowiednio do wymagań teraźniejszych, tudzież o podniesienie technicznego wykształcenia inżynierów marynarki. Odnośnie do nowej organizacji floty car żąda, ażeby minister natychmiast rozpoczął od zabezpieczenia obronności wybrzeży wszystkich wód rosyjskiph, a następnie krok za krokiem odbudował flotę bojową, odpowiednio do istniejących środków.

Nowa flota rosyjska.

Londyn. (Tel. wł.) *Standard* donosi z Petersburga, że Rosja zdecydowaną jest przeprowadzić za wszelką cenę odbudowę floty w jak najkrótszym czasie. Obecnie prowadzą się próby nad wytrzymałością i odpornością płyt pancernych, jakoteż nad działaniem nowej materji wybuchowej, wynalezionej przez inżynierów rosyjskich Tostoffa i Nakimoffa. Rozpoczętą ma być budowa 20 krążowców i 8 pancerników. Preliminowane koszta budowy wynoszą 260 miljonów rubli. Trudność przedstawia tylko zebranie załogi. Obiega pogłoska, iż rząd rosyjski werbować będzie zagranicznych marynarzy.

Areszt domowy Stoessla.

Berlin. (Tel. wł.). *Berl. Local Anzeiger* donosi z Petersburga: Koła wojskowe dementują pogłoskę o areszcie domowym generała Stoessla. Zapewniają, iż Stoessel wyjechał do Moskwy.

Rokowania pokojowe.

Petersburg. (Pet. ag.), W skutek ponownego zasłabnięcia Murawiew nie może jechać do Waszyngtonu, dlatego możliwem jest zamianowanie Wittego pełnomocnikiem.

Kolonia. Do *Köln. Ztg.* donoszą z Berlina: Zamianowanie Wittego pierwszym pełnomocnikiem dla rokowań pokojowych ma to znaczenie, iż w ten sposób będzie uchylone podejrzenie, jakoby Rosja rokowań pokojowych nie brała na serjo.

Kolonia. (Tel. wł.). *Köln. Ztg.* donosi, iż zamianowaniem Wittego pełnomocnikiem podczas rokowań pokojowych, łączyć należy z większymi szansami zawarcia pokoju.

Zajęcie Sachalinu.

Londyn. (Tel. wł.). Wyspa Sachalin otrzymała po zajęciu jej przez Japończyków nazwę, którą nosiła przed okupacją. Zowie się ona obecnie Akabafuto. Wszystkie miejscowości i zatoki otrzymały nowe nazwy. Zatoka Aniwa nazwaną będzie imieniem księcia Higashi Fuschimi, który we wrześniu roku ubiegłego ścigał aż do tego miejsca na pancerniku „Chitose", pancernik rosyjski „Nowik" z pod Portu Artura.

DEPESZE

telegraficzne i telefoniczne.

Br. Gautsch w Ischlu.

Ischl. Dzisiejsza audjencja bar. Gautscha u cesarza trwała półtrzeciej godziny.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż. Izba deputowanych przyjęła jednogłośnie projekt ustawy o obowiązkowem wspieraniu chorych starców. Następnie obradowano nad sprawą amnestji. Dep. Lasies gani to, że donosicielom ma być przyznana amnestja i ostro atakuje byłego ministra wojny gen. André, jako wynalazcę systemu kartek z donosami. Dep. Jaurés i Brisson jakoteż minister wojny Berteaux, protestują przeciw tym wywodom; następnie min. Berteaux wychodzi z sali, poczem posiedzenie przerwano.

Wizyta marynarzy angielskich w Paryżu.

Paryż. Admirał May w towarzystwie 116 oficerów eskadry angielskiej, znajdującej się w Brest, przybył tu. Na dworcu przyjęli go oficerowie marynarki francuskiej.

Serum raka bezskuteczne.

Paryż. Komisja Towarzystwa chirurgicznego oświadczyła, że serum dra Doyen'a, rzekomo będące lekarstwem na raka, jest w rzeczywistości zupełnie bezskuteczne.

Kradzież planów wojskowych.

Budapeszt. (Tel. wł.). *Budapesti Hirlap* donosi z Szaszvaros: Z kancelarji 31 pp skradziono wszystkie plany, które znaleziono następnie rozsypane na łące. Aresztowano sprawcę szeregowca, który wzbrania się jednak wyjawić, dla kogo kradzieży dokonał.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dziś o godzinie 12 odbędzie się posiedzenie Izby panów. Na porządku dziennym między innymi: traktat handlowy z Niemcami i sprawa przekroczenia kretytów przy budowie kolei alpejskich.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 lipca.

(fr) Pomimo, że rachunki półroczne są już dawno wyrównane i że bardzo znaczne sumy gotówki za kupon lipcowy napłynęły na targ, szukając lokacji, pieniądze od kilku dni drożeją, a eskont prywatny, który wynosił niedawno $2^{3}/_{4}$ prc., podniósł się na $3^{1}/_{16}$ prc. Powodem tego zjawiska jest przedewszystkiem olbrzymie zapotrzebowanie gotówki przez rolników zarówno w Austrji jak i na Węgrzech na roboty w polu. Skutkiem tego coraz większe sumy odpływają z banku Austro-węgierskiego. W znacznej mierze przyczynia się do tego także ta okoliczność, iż z powodu podrożenia gotówki w Paryżu, banki tamtejsze ściągają swoje kapitały ulokowane w Wiedniu i w Budapeszcie w okresie, gdy w Paryżu nie mogły ich sfruktyfikować nawet na 1 i pół prc.

Na targu walorów kolejowych była dziś haussa w całej pełni. Także akcje bankowe podniosły się w kursie.

Ostatnimi dniami rozpoczęto pierwsze kroki celem zawarcia traktatu handlowego z Szwajcarją. Mianowicie za pośrednictwem posła austrjackiego w Bernie wręczono rządowi szwajcarskiemu spis żądań handlowo-celnych Austrji z prośbą o przedłożenie takiego samego spisu żądań Szwajcarji. Takie same noty rozesłane zostaną w najbliższych dniach do rządów Belgji, Bułgarji i Rosji.

— **Wiedeń** 13 lipca. Zamknięcie giełdy o godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 660·50, Akcje węg. Zakł. kred. 780·—, Akcje Anglobanku 307·75, Akcje Unionbanku 540·—, Akcje Laenderbanku 450·75, Akcje Bankvereinu 551·25, Akcje Bodencredit 1017·—, Akcje galic. Banku hipotecznego 546·—. Akcje kolei państw. 673·50, Akcje kolei połud. 86·50, Kolej Elbethal 448·50, Akcje kolei Północnej 5858, Akcje kolei Czerniowieckiej 583·—. Akcje Alpiny 527·—, Akcje Rima Muranji 549·50, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 2650, Akcje fabryki broni 574·—, Akcje tureckie tytoniowe 361·50, Akcje galic.-karpac. towarz. naftowego 900·—. Oblig. węg. indemn. 96·50, Renta majowa 100·30, Austr. renta koron. 100·40, Węgierska renta kor. 96·60, 5½ l. listy Towarz. kred. ziems. 100·15, 4 proc. listy Banku hipot. 99·—, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 101·90, 5 proc. listy Banku hipot. 112·—, 4 proc. listy Banku krajowego 100·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 102·10, 5% obligacj kom. Banku krajow. 102·75, 4 proc. Galic. oblig. propin. 100·10, 4 prc. Gal. poż. kraj. z r. 1893 99·75, 4 prc. pożyczka m. Lwowa 99·00, Losy tureckie 142·50, Marki 117·43, Ruble 253·—.

— **Wiedeń** 13 lipca **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 303·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 269·—, Pożyczka serbska [illegible] po 100 fr. 4 proc. 103·—; *b)* bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·10, Zakł. kred. Ida h. I p. po 100 zł. 477·—, Clary 40 zł. m. k. 157·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 78·25, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·25, Pożyczka m. Lublany 31 zł. 66·—, Olen 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 55·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 35·50, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 62·—, Salma 40 zł. m. k. 213·—, Pożyczka [illegible] 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 141·75, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 536·—.

— **Berlin** 13 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy; Kredyty 207·50, Staatsbahny 144·10, Diskont Comandit 189·—, Berlińskie Towarz. handl 169·—, Laura 251·—. Bochum 246·60, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. 122·40, Kolej morza Śródziemnego 97·—, Kolej Meridionalna 151·60, Losy tureckie 135·60, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 215·25, Kolej Marienburg-Mławska —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·30, Kolej Henry 121·60, Niemiecki bank narodowy 129·25, Kanada Pioferred 151·10, Akcje żeglugi hamburskiej 153·25; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 263·50.

— **Berlin** 13 lipca. Austrjackie banknoty 85·20, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 13 lipca. Austrjackie kredyty 207·90, Kolej państw. —·—, Diskonto 189·40, Laura —·—

— **Paryż** 13 lipca 4 procentowa renta 99·22, mąka 31·45

Przyjechali do Lwowa.

dnia 13 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. F. Resseguier z Niska. J. Venus z Niska. J. Jarzymowski z Tejsarowa. M. Ossowska z Kijowa. J. Stępniawska z Kijowa. A. Szaszkiewicz z Rzemienia. J. Bartosch z Heiligenberg. K. Drahanowski z Kamionki. K Longchamps z Borysławia. B. Lisłowski z Pluchowczyk. S. Zdanowicz z Borysławia. P. Kowalewski z Czerwonogrodu.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

ANTONI BILIŃSKI

adjunkt Wydziału krajowego

usnął w Panu dnia 13 lipca br., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 52.

W smutku pogrążone dzieci zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie w sobotę dnia 15 lipca b. r. o godzinie 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Króla Leszczyńskiego l. 11, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 14 lipca 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

JAN MACHAN

uczeń VII tej klasy gimnazjalnej

opatrzony św. Sakramentami, po długich a ciężkich cierpieniach, usnął w Panu dnia 13-go lipca b. r. w 17 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 15 lipca 1905 r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy placu Bema l. 3, na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążeni rodzice z rodzeństwem — krewnych, kolegów, znajomych i pobożnych chrześcjan zapraszają.

Lwów, dnia 11 lipca 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

LUDMIŁA BILECKA

córka woźnego c. k. Namiestnictwa

po długich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12-go lipca b. r., przeżywszy lat 23.

Pogrzeb odbędzie się w piątek dnia 14 lipca b. r., o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Łyczakowskiej l. 22, na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice, siostra i brat — krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów dnia 14 lipca 1905 r.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Marcin Gilmuda

usnął w Panu dnia 12 lipca 1905 r., po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, przeżywszy lat 39.

Obrzęd pogrzebowy, odbędzie się w sobotę dnia 15 lipca b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu przedpogrzebowego przy ul. Piekarskiej l. 52, na cmentarz Łyczakowski, na który krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza się.

Lwów dnia 14 lipca 1905.

„Stella" K. Słotołowicz, Wałowa 11.

Walne Zgromadzenie

Członków Towarzystwa czynnej pomocy urzędników pocztowych w Galicji z W. Ks. Krakowskiem we Lwowie odbędzie się

w sobotę dnia 15 lipca 1905

o godzinie 6 wieczorem w sali wykładowej gmachu pocztowego Nr. 35 drzwi, I. piętro.

Gdyby w oznaczonym czasie potrzebna do ważności uchwał liczba 40 członków się nie jawiła, odbędzie się tego samego dnia o godzinie 7 wiecz. w tem samem miejscu II. Walne Zgromadzenie, którego uchwały ważne będą bez względu na liczbę obecnych na niem członków.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdanie Wydziału z jego czynności i rachunków za rok 1904.
2. Wniosek komisji rewizyjnej o udzielenie absolutorjum.
3. Wniosek Wydziału co do wysokości zasiłku i remuneracji dla kasjera i kontrolora Towarzystwa
4. Wybór prezesa i zastępcy tegoż na 2 lata, zaś 12 członków wydziału na rok jeden.
5. Wybór komisji rewizyjnej z 3 członków złożonej na rok jeden.
6. Wnioski członków.

Na nadzwyczajnem Walnem Zgromadzeniu Stowarzyszenia przemysł. ślusarzy, mechaników, rusznikarzy etc., odbytem na dniu 9 lipca b. r. w sali stowarzyszenia rękodzielników „Gwiazda“, pod przewodnictwem przełożonego korporacji p. Lauruka, w obecności inspektora przemysłowego, przy udziale delegatów komisji ugodowej, zawartą została pomiędzy majstrami a towarzyszami następująca ugoda:

1. Skrócenie dnia roboczego na $9^1/_2$ godzin.
2. Podwyższenie płacy dziennej o 10%.
3. Majstrowi przy 5-ciu czeladnikach wolno trzymać 3 uczniów, zaś przy większej liczbie ponad 5 czeladników, wolno zatrudniać pewien % w stosunku do czeladników, a zaś maximum nie może przekraczać 20 uczni.
4. Co do robót akordowych ma specjalnie do tego wybrana komisja, złożona z pp. pryncypałów, jako też towarzyszy, wypracować cennik.

812 **Jan Lauruk,** przeł.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.